

## 6 Przed Wielkim Czwartkiem — zapowiedź Eucharystii według św. Jana (25 marca 2013)

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Dobry wieczór państwu. I zaczniemy od modlitwy.  
W Imie Ojca . . . Ojcie nasz . . . Stolico Mądrości . . .

Bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz na naszym comiesięcznym spotkaniu. Zmieniła się pora roku, ale tego za bardzo nie widać wokół nas. Bo w gruncie rzeczy nadal mamy zimę tak, jak kilka tygodni temu, kiedy tu się spotkaliśmy.

Ale ważniejsze są inne okoliczności, te, dzięki którym pisze się historia, w których tak czy inaczej bierzemy udział. Pamiętają państwo, że moim kłopotem kilka tygodni temu, 11 lutego tego roku, było odniesienie się do rezygnacji Ojca Świętego Benedykta XVI, która miała miejsce zaledwie kilka godzin wcześniej. I całe nasze rozważanie poświęciliśmy jego osobie, jego posłudze. Też pod koniec tego spotkania wyraziłem nadzieję, że na naszym dzisiejszym spotkaniu będziemy cieszyć się już nowym papieżem. Tak się rzeczywiście stało. A więc wiemy dzisiaj dużo więcej, niż kilka tygodni temu. Ale trzeba powiedzieć, że gdy porównujemy, zestawiamy ze sobą te dwa pontyfikaty, to chyba najważniejsze w tej dziedzinie jest dopiero przed nami.

Przedwczoraj odbyło się po raz pierwszy w historii Kościoła — bo czegoś takiego nigdy nie było — spotkanie dwóch papieży: obecnego papieża, i papieża seniora czy papieża emeryta. Więc absolutnie historyczna chwila. Nie znamy dokładnie treści i przebiegu tego spotkania, bo znać go nie możemy. Ale już samo to wydarzenie ma przeogromne znaczenie. I myślę, że najbliższe tygodnie i miesiące odsłonią nam nieco więcej. I wobec tego wszystkiego, co przeżywamy, wydaje się że konkluzja jest jedna. I ona jest, wydaje się, stosunkowo prosta, ale myślę, że jest bardzo ważna. Te ostatnie tygodnie pokazały nam, że w samym centrum Kościoła jest Jezus Chrystus. Wydawało nam się do tej pory, że można by powiedzieć, że taką skałą Kościoła jest papież, każdorazowy następca Piotra. Gdyby nas ktoś jeszcze 2 - 3 miesiące temu zapytał, czy możliwa jest taka rezygnacja, taka abdykacja papieża, to myślę że niemal wszyscy odpowiedzieliby, że nie. Na pewno ja bym się do nich zaliczał. Bo wydawało mi się, że ta posługa piotrowa to jest tak, jak posługa skały. Jest inaczej!

Czyli papież dał nam poznać że Tym, który jest najważniejszy w Kościele, to nie jest papież, nie biskupi, nie kapłani, ale sam Jezus Chrystus. I myślę, że to wyeksponowanie Chrystusa jako centrum naszej wiary jest niezwykle ważne. I że chyba jeszcze do tej pory nie zrozumieliśmy należycie tego, co się wydarzyło. Patrzymy na to mimo wszystko dość powierzchownie tak, jak zapatrują się na to środki masowego przekazu, docierają do nas wiadomości z radia, z telewizji, z gazet. Natomiast to wszystko ma dużo głębszy sens, i dużo głębsze znaczenie.

Zastanawiałem się nad tematem, który mieliśmy wybrać dzisiaj. I myślę, że podyktowało go samo życie tzn. okoliczności, które właśnie dzisiaj przeżywamy. Ta bardzo liczna obecność państwa dowodzi, że przychodzą państwo po taki swoisty pokarm duchowy. Jeżeli może się coś w tym kierunku dziać, to jest wielkie błogosławieństwo. I ta okoliczność, która decyduje o treści dzisiejszej konferencji, to jest przede wszystkim czas Wielkiego Tygodnia. A w tym Wielkim Tygodniu moglibyśmy skupić uwagę na treści Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku, albo Wielkiej Soboty po to, aby je głębiej, lepiej i pełniej zrozumieć. I z tego wszystkiego wybieramy treść Wielkiego Czwartku tym bardziej, że ukazał się dosłownie w ostatnich dniach album ze zdjęciami p. Adama Bujaka i z moim tekstem, poświęcony Eucharystii.

I chciałbym, żebyśmy dzisiaj zatrzymali się nad tajemnicą Eucharystii tak, jak została ona przedstawiona w Ewangelii wg. św. Jana. Robimy to przede wszystkim dlatego, że nigdy dość refleksji nad najświętszym z sakramentów, nad Eucharystią. A następnie także dlatego, że do tej pory nie rozważaliśmy tego tekstu. I gdy przyjdzie Wielki Czwartek to jest nadzieja, że będziemy mogli jego treść przeżyć głębiej. A także, że ta dzisiejsza refleksja pomoże nam przeżywać każdą mszę świętą, każdą Eucharystię.

Otóż chciałbym, żebyśmy zatrzymali się nad szóstym rozdziałem Ewangelii wg. św. Jana. Najpierw przypomnę to, co państwo doskonale znają. Myślę, że przynajmniej większość z państwa doskonale zna dlatego, że i na naszych konferencjach, i przy innych okazjach państwo to słyszeli. Otóż gdy bierzemy do ręki Ewangelię św. Jana, to zawsze powinniśmy mieć świadomość, że ona powstała stosunkowo późno, najpóźniej spośród czterech Ewangelii kanonicznych. Tak na dobrą sprawę to można byłoby zachęcić teraz każdą i każdego z państwa do tego, żeby się zastanowić

co mogę powiedzieć na temat okoliczności powstania Ewangelii św. Jana.

Najprostsze sprawy są takie. Kiedy Jan towarzyszył Jezusowi, to był młodym chłopcem, miał kilkanaście lat. Natomiast kiedy pisze swoją Ewangelię, to jest już człowiekiem w podeszłym wieku, ma ok. 75 lat. Nie znaczy to, że sam pisze — ale wspomina, dyktuje. I z tego dyktowania, z tych wspomnień zrodziła się czwarta Ewangelia kanoniczna. Zatem od wydarzeń w życiu Pana Jezusa do zapisu pamięci o nich upłynęło ok. 60 lat. To jest bardzo dużo. To jest tak, jak gdyby ktoś dzisiaj wspominał wydarzenia, które miały miejsce w latach 50. XX wieku. Oczywiście, że jesteśmy w stanie — ci, którzy mają już więcej lat — sobie tamte wydarzenia przypomnieć. Ale dla Jana te wydarzenia były o tyle zasadnicze i o tyle ważne, że to były najważniejsze wydarzenia jego życia. I Jan próbuje sobie przypomnieć, co się wydarzyło, przypomina sobie, opowiada o tym. Ale co ważniejsze także wydobywa znaczenie, wydobywa sens tego, co się wydarzyło. To jest zawsze tak, że starsze osoby nie tylko przypominają sobie to, co przeżyły, ale także układają te wspomnienia i te przeżycia w pewien łańcuch, w pewien ciąg, w pewną logikę, w której widać sens. I wiele razy powtarzaliśmy sobie że coś, co doraźnie było przeżywane jako trudne, jako kłopotliwe, z perspektywy czasu okazało się błogosławieństwem, dramatycznym zwrotem, który przyniósł dobre skutki. Dla odmiany coś, co wydawało się początkowo szczęściem i co żeśmy traktowali jako sukces, z jakiejś perspektywy okazywało się czymś zupełnie błahym, a nawet przyczyną niepowodzeń czy nieszczęścia.

Jan zastanawia się nad tym wszystkim. I wśród wydarzeń, które wspomina, są trzy, na które dzisiaj zwrócimy szczególniejszą uwagę. One wszystkie mają związek z Eucharystią, aczkolwiek dwa pierwsze nie mają związku bezpośredniego, lecz pośredni. Państwo znają te teksty. Tym niemniej postaram się je przeczytać i krótko skomentować, żebyśmy ujęli pewną logikę wspomnień św. Jana, i żebyśmy zobaczyli na czym polega istota Eucharystii, a także na czym polegają trudności z Eucharystią związane. Otóż cały ten epizod, który Eucharystii dotyczy, rozpoczyna się dość nieoczekiwanie, bo czytamy tak J 6,1):

Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie.

Otóż Jezioro Galilejskie otrzymuje tutaj dwie nazwy. Jedna to jest ta stara, dawna, używana do dnia dzisiejszego: *Jezioro Galilejskie* — bo kraina, która jest dookoła, to Galilea. Natomiast druga nazwa to *Jezioro Tyberiadzkie*, i to była w I wieku nazwa bardzo świeża. Bo nad brzegiem Jeziora Galilejskiego została w 26 roku naszej ery założone miasto Tyberiada, które założył król Herod Antypas, wnuk Heroda Wielkiego, i nazwał Tyberiada ku czci cesarza Tyberiusza. Wcześniej tam było żydowskie miasto, i wcześniej był tam cmentarz. I Herod nie zważając na to założył to miasto — na skutek czego Żydzi nie chcieli do Tyberiady przychodzić uważając ją za nieczystą. I trwało to bardzo długo, bo aż do końca II wieku, kiedy to ok. dwusetnego roku zaczęli się masowo w Tyberiadzie osiedlać.

Ale dla nas ważniejsza jest aluzja, której znaczenia na pierwszy rzut oka nie rozumiemy. Mianowicie mamy tak: „Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie” — a więc jak gdyby z drugiej strony Jeziora Galilejskiego. To miejsce wydarzenia, o którym za chwilę będzie mowa, jest sytuowane na północno-zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, w sanktuarium, które nosi nazwę Tabha, do czego za chwilę wrócimy. Jeżeli ewangelista mówi, że było to z drugiej strony Jeziora Galilejskiego, to znaczy że on sam znajduje się po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego, czyli znajduje się na terenie dzisiejszej Jordanii, przy granicy jordańsko-syryjsko-izraelskiej. Znajduje się mniej więcej tam, gdzie jest dzisiejsza Kadara. Kto z państwa zna tamtą geografę lepiej, może sobie to lepiej uświadomić — znajduje się po prostu po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego. Otóż skoro tak, to możemy na tej podstawie wnosić bardzo ważną rzecz. Tę mianowicie że Jan i jego najbliższe otoczenie, Jan już jako starszy człowiek, snuje te wspomnienia w okolicach miasta Pella. Otóż to miasto Pella znajduje się dzisiaj na terenie Jordanii, natomiast ono jest bardzo ważne. Dzisiaj to jest biedna miłościna, zapuszczona, zaniedbana. Ale są tam długie na ok. 1 km ruiny starożytnego miasta. Miasto o tyle ważne, że po roku 70, gdy Rzymianie zburzyli świątynię jerozolimską i Jerozolimę, to właśnie w Pelli i w sąsiedztwie Jeziora Galilejskiego osiedli chrześcijanie, którzy zbiegli z Jerozolimy, i dzięki temu przetrwali tę zagładę.

A więc mamy jakby perspektywę spojrzenia chrześcijan, którzy od strony Jordanii patrzą na Jezioro Galilejskie i próbują opisywać, co tam się wydarzyło. Zwracam uwagę państwa na te szczegóły chociaż zdają sobie sprawę, że bardzo potrzebna byłaby mapa, a może nawet i zdjęcia, żebyśmy

zdobyli o tym lepszą orientację. Ale nawet jeżeli tej orientacji nam brakuje, to jedno z tego wszystkiego wysnuwa się jako bardzo ważny wniosek. To mianowicie, że Ewangelia właśnie w tym, o czym za chwilę będzie opowiadała, jest bardzo mocno zakorzeniona w realiach geografii i topografii. To znaczy można z dużą dokładnością odtworzyć miejsca, gdzie wydarzyło się to, o czym ewangelista opowiada. I ten nacisk na rzeczywistość, na realną stronę geografii i topografii jest niesłychanie ważny dlatego że zdobywamy pojęcie, że chociaż dla nas to są rejony bardzo odległe, to dla starożytnego człowieka, który zna tamten rejon świata, i dla współczesnego człowieka, który może kroczyć śladami Jezusa, to są wszystko miejsca, które można odtworzyć i do których można trafić.

Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali.

Ile razy myślę o tym i próbuję to sobie wyobrazić, to przychodzi mi do głowy pytanie: „Co miał Jezus w sobie takiego, że szedł za Nim wielki tłum?” Ten tłum liczył setki, a może nawet czasami i tysiące ludzi. Nie było reklamy, nie było radia, nie było telewizji, nie było internetu, nie było gazet, nie było ogłoszeń — a oto setki i tysiące ludzi idą za Jezusem aby Go słuchać, i aby widzieć znaki, cuda które są znakami, jakich Jezus dokonywał. Co miał w sobie takiego, że pociągał tych ludzi?

Otóż to pytanie jest bardzo ważne dlatego że państwo wiedzą, że dzisiaj bardzo często mówi się o postulacie *nowej ewangelizacji*, szuka się środków, sposobów na pozyskanie ludzi, na przyciągnięcie ludzi, na zainteresowanie ludzi. Próbuje się na rozmaite sposoby tę ciekawość rozbudzać. Mamy do dyspozycji środki masowego przekazu o bardzo szerokim oddziaływaniu społecznym. I co z tego? I bardzo często nie przynoszą one większego rezultatu. Natomiast Jezus, a potem Paweł, nie mając do dyspozycji tych wszystkich środków pociągali za sobą całe tłumy ludzi. Z tego wynika, że Jezus musiał mieć w sobie jakąś duchową siłę, jakąś duchową moc.

Ale z tego może również wynikać — tak mi się wydaje — że ludzie starożytni byli bardziej podatni na wartości duchowe. Tak jest zresztą dzisiaj w krajach biedniejszych, zwłaszcza na terenie Afryki, czy w niektórych rejonach Azji. Że tam, gdzie ludzie żyją w warunkach bardzo skromnych, nieraz bardzo ubogich, zdają sobie sprawę z ulotności, z przejściowości, ze znikomości życia. Zdają sobie sprawę z tego że to, co przeżywają, jest doczesnością. Natomiast my żyjemy na kontynencie bardzo bogatym. I zdaje się, że problem z nami, z Europejczykami, z Amerykanami polega na tym, że nie bardzo tęsknimy do wieczności i do tego, co nam Pan Bóg obiecuje — dlatego, że na swój własny sposób przygotowaliśmy, zadbaliśmy o raj dla siebie już tu, na ziemi. Nasze życie jest dostatnie. Rzadko kiedy cierpimy głód czy niedostatek. Potrafimy zadbać o rozmaite aspekty swojego życia, mamy rozmaite rodzaje ubezpieczeń. I najlepiej dla współczesnego człowieka byłoby, gdyby się w ogóle nie starzał, gdyby w ogóle nie umierał. I nie musiał tęsknić za wiecznością przybiecaną przez Boga. Że niechby już było tak, jak jest.

Natomiast w starożytności widać było, że te wartości duchowe mają znacznie większe znaczenie. I pewnie spotykają się ze sobą tutaj te dwa punkty widzenia, te dwie rzeczywistości. Z jednej strony Jezus, który ma w sobie jakąś moc przyciągania ludzi. A z drugiej strony ludzie zainteresowani wartościami duchowymi, i zainteresowani nauczaniem, które Pan Jezus do nich kieruje.

Czy dzisiaj, gdyby Jezus przyszedł tak, jak to było dwa tysiące lat temu, gdyby nawet miał do dyspozycji te wszystkie środki techniczne i technologiczne, które mamy — czy dzisiejszy człowiek byłby w stanie okazać Mu zainteresowanie? To jest pytanie, na które tak naprawdę odpowiedzi nie znamy, bo nie wiemy. Ale możemy wątpić, czy by tak było. Otóż wiedzą państwo że dla człowieka, który trzyma w ręku pilota i może sobie z 60., 70. albo 100. kanałów wybrać jeden — to nawet gdyby na jednym z tych kanałów była transmisja z cudu, którego Pan Jezus właśnie dokonuje, to nie zabrakłoby takich, którzy w tym czasie wybraliby albo koncert rockowy, albo mecz sportowy, albo mecz piłkarski, albo bokserów. A inni woleliby program przyrodniczy, a jeszcze inni historyczny, a jeszcze inni szukaliby dalej pilotem innego jakiegoś wydarzenia. Natomiast gdyby ktoś miał taką moc cudotwórczą i tych cudów dokonywał codziennie, to już za tydzień by się wszystkim znudziło, i specjalnie by na ten temat nie mówili. Może jeszcze pierwsza wiadomość jakoś wyzwalalaby wyobraźnię, druga, trzecia — a potem by się do tego przyzwyczajono. Znaleźli by się natychmiast komentatorzy, zasiadło by dwóch, trzech, czterech albo pięciu, z których jeden by powiedział, że takie rzeczy się zdarzają. Drugi by powiedział, że widzi, ale nie wierzy, że to jest możliwe. Inny by powiedział, że to jest normalne. Jeszcze inny by powiedział: „Nie, to nie jest normalne, to jest

cudowne”. I na końcu komentator by powiedział: „Nasz czas mija, ale do sprawy wrócimy”. I tak by program za programem się odbywał.

Więc zwracam na to państwa uwagę, bo proste słowa Ewangelii bardzo często dają nam bardzo dużo do myślenia.

Szedł za Nim wielki tłum, . . . Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami.  
A zbliżało się święto żydowskie, Pascha.

Święto żydowskie Paschy przypada zawsze na wiosnę, w pierwszym miesiącu wiosny, po przesileniu wiosennym. A więc przypada pod koniec marca, i w kwietniu. Czyli była to mniej więcej ta pora roku, jaką mamy teraz. Ten взгляд na święto Paschy jest bardzo ważny dlatego, że w ten sposób to, o czym będziemy czytali dalej, jest osadzone właśnie w kontekście przeżywania święta Paschy. Nazwa *Pascha* pochodzi od hebrajskiego pesah tzn. *przejście*. Pascha, obchodzona przez Żydów do dzisiaj, upamiętnia wyjście Izraelitów z Egiptu, i przejście anioła, który dla jednych, dla Egipcjan był aniołem zagłady, dla Izraelitów był aniołem ocalenia. Jest to najważniejsze święto liturgiczne w roku, przeżywane w rodzinach, przeżywane niegdyś w świątyni, a dzisiaj szczególnie uroczystość także w synagogach.

Więc na krótko przed świętem Paschy, przed świętem upamiętniającym wyzwolenie wydarzy się to, o czym ewangelista mówi. Jeżeli św. Jan wskazuje na ten paschalny kontekst, to dlatego, że go zapamiętał i dlatego, że wciąż uważa go za bardzo ważny. To nam też podkreśla związek, ścisłą więź Paschy z Eucharystią, o której dalej będzie mowa.

Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, aby ci się posilili?

Otóż zwróćmy uwagę na ten paradoks, który w życiu Pana Jezusa tak często spotykamy. Z jednej strony troska o sprawy duchowe i nauczanie tego, co jest wzniosłe i szlachetne, co prowadzi do Boga. Z drugiej strony mocne osadzenie w realiach tego życia. A więc mocna troska o to, by zaspokoić podstawowe potrzeby tych, którzy Go słuchają, tych, którzy za Nim idą. Kiedy tłum porwany słowami Jezusa nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że trzeba będzie zaspokoić te fundamentalne potrzeby, to Jezus stawia prowokacyjne pytanie:

Skąd weźmiemy chleba, żeby oni się posilili? A mówił to wystawiając ich na próbę. Dlatego że wiedział, co miał robić.

Można by powiedzieć, że jest tu taka swoista przekora Jezusa.

Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać.

Dwieście denarów — inaczej dwieście srebrników. Dlatego, że denar to była srebrna moneta, z tego powodu nazywana właśnie srebrnikiem. Denara płacono za dzień pracy, pełny dzień: od wschodu do zachodu słońca. Zatem dwieście denarów to jest około dwieście dni, czyli dobrze ponad pół roku pracy, siedem miesięcy pracy. Gdybyśmy to przełożyli na dzisiejszy język, to można by powiedzieć — weźmy taką średnią płacę robotników — to byłoby 15 - 20 tysięcy zł. A więc 15 tysięcy zł nie wystarczy, żeby zakupić chleba dla nich wszystkich. Przy odrobinie wyobraźni i przy umiejętności liczenia można to przełożyć na dzisiejsze realia i powiedzieć tak. Ile bochenków chleba możemy kupić za 15 tysięcy zł? Ile bochenek chleba teraz kosztuje — szczerze mówiąc mogę powiedzieć, że różnie w różnych miastach, w Warszawie najdroższy, państwo dobrze cenę znają. I teraz ile osób może się pożywić bochenkiem chleba, trzy, cztery, pięć? Więc w ten sposób możemy dzielić jedno, mnożąc drugie wyliczyć, ile tych ludzi było, skoro dwieście denarów, czyli ok. 15 - 20 tysięcy zł nie starczyłoby, żeby kupić dla nich chleba. Inna sprawa to pojawia się pytanie, gdzie można by tyle chleba kupić, bo przecież w bezpośrednim sąsiedztwie na pewno nie.

Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Jezusa: Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest dla tak wielu?

Otóż mamy z jednej strony wskazanie na ogrom tego tłumu, z drugiej strony na minimalną ilość pokarmu, która jest do dyspozycji, i która zaraz stanie się przedmiotem znaku, którego Jezus dokona.

Potem Jezus rzekł: Każcie ludziom usiąść! A w miejscu tym było wiele trawy.

Skoro było wiele trawy, to była wiosna dlatego, że trawa w Ziemi Świętej jest przez grudzień, styczeń, luty, marzec, kwiecień. Potem już trawa wysycha. Natomiast w czerwcu, lipcu, sierpniu to już jest siewka, a nie trawa. Więc potwierdza się nam ten kontekst Paschy, przypadającej marzec - kwiecień, i ta duża ilość trawy, na której słuchacze Jezusa mogli wygodnie usiąść.

Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy.

Można zestawić te obliczenia z obliczeniami, które żeśmy poczynili sobie w głowie wcześniej, przekładając te dwieście denarów na współczesne wartości w Polsce. I teraz czytamy słowa, które natychmiast budzą pewne skojarzenia:

Jezus więc wziął chleby, odmówił dziękczynienie, i rozdał siedzącym;

Otóż czynność jest prosta — mianowicie karmienie ludzi, którzy są głodni. Natomiast terminologia przypomina nam Eucharystię: wziął, odmówił dziękczynienie, i rozdawał. Wszystkie te trzy słowa greckie, które tutaj występują — Ewangelia jest napisana po grecku — które są przekładami słów hebrajskich, mają związek z Eucharystią. Otóż gdybyśmy chcieli sobie oczyma wyobraźni ujrzeć Jezusa jak bierze, odmawia błogosławieństwo, i rozdaje — to mamy już jakby wstęp do tego, co miało się wydarzyć później. A więc to cudowne rozmnożenie chleba, bo o nim będzie mowa, jest tutaj znakiem i zapowiedzią innego wydarzenia, w którym chleb zostanie przeniesiony na zupełnie inny poziom. Ale do tego wrócimy za moment.

Podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło. Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

Komentatorzy tego fragmentu zwracają uwagę na szczegół, który nie może ująć naszej uwagi. Ten mianowicie, że gdy Jezus wziął chleb, błogosławił, i rozdawał, to rozdawał go bezpośrednio potrzebującym, głodnym, a oni przekazywali ten chleb dalej. Ale gdy trzeba było pozbierać ułamki, które pozostały po tych, którzy jedli, to Jezus daje to polecenie swoim uczniom. A więc uczniowie nie byli pośrednikami w rozdawaniu chleba, byli natomiast narzędziami w zbieraniu tych ułomków, które pozostały.

W tym wyraża się podwójna nauka. Pierwsza to ta, że tradycja żydowska biblijna, a i pobiblijna, nakazywała troskę o chleb i o produkty, które pozostają po posiłkach. A więc nie wolno było ani wyrzucać chleba, ani lekceważyć tego, że były jakieś okruchy chleba. Trzeba było o chleb bardzo dbać. Myślę, że to jest w każdej kulturze, i każdej tradycji. W naszej też kiedyś było to bardzo widoczne kiedy to, gdy chleb spadł, w tradycyjnych polskich domach był podnoszony i nawet całowany i traktowany z wielką czcią.

Dzisiaj wydaje się, że chleba — a i nie tylko — mamy bardzo często w nadmiarze, więc ląduje on w koszach do śmieci. Ale myślę że ktoś, kto ten chleb wrzuca do kosza do śmieci, też odczuwa jakieś drżenie i jakąś niepewność dlatego, że postępując w ten sposób zdaje sobie sprawę, że popełnia co najmniej jakąś niestosowność.

A druga sprawa — uczniowie Jezusa są w tym miejscu narzędziami, wykonawcami tej właśnie troski o chleb. Muszą bowiem dać do zrozumienia także innym, że te resztki, które pozostały, nie mogą gdzieś tak sobie leżeć. Skoro dokonał się cud, dokonał się znak zapowiadający Eucharystię, wprowadzający do niej, to trzeba też dołożyć wszelkich starań żeby nic z tego, co tak cudownie zostało rozmnożone, nie zostało zmarnowane.

Otóż troska o ten chleb została przeniesiona również do duchowości eucharystycznej. Państwo doskonale wiedzą, że jeżeli kapłanowi podczas rozdawania komunii upadnie komunikant, to ma

obowiązek go ze czcią podnieść, i ze czcią się o niego zatroszczyć. Natomiast gdyby wydarzyło się coś zupełnie nieprzewidzianego, ma obowiązek by wobec tego chleba eucharystycznego zachować się z największą czcią i pieczołowitością. Ponieważ obecność Chrystusa w chlebie trwa tak długo, dopóki istnieje ów chleb, przepisy kościelne nakazują, że jeśli nie można spożyć tego konsekrowanego chleba, należy umieścić go w wodzie na tak długo, dopóki się nie rozpuści. I następnie ze czcią się z tym obejść. Więc ten zwykły ewangeliczny tekst stał się przedmiotem i punktem wyjścia do całej troski o ten chleb, który jest konsekrowany podczas mszy świętej.

I wiemy też, że w związku z tym, czy w takich okolicznościach, mają miejsce rozmaite znaki, które my nazywamy cudami, a które są znakami eucharystycznymi, znakami Chrystusowej obecności. O takim cudzie, jednym ze znaków, który miał miejsce w Sokółce na Podlasiu, czytamy też w tym albumie. Warto przy jakiejś sposobności zapoznać się z tym, a może nawet wybrać się tam, bo sprawa daje nam bardzo wiele do myślenia.

A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło. Zebrałi więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów.

Pięć chlebów jęczmiennych, dwie ryby, pięć tysięcy mężczyzn — i dwanaście koszów ułomków. To nam wskazuje rozmiary tego znaku, którego dokonał Pan Jezus, wskazuje na jego niezwykłość. Przez ten znak Jezus daje poznać, że jest Panem natury. Że ma moc wejścia w naturę, i ma moc jej przemiany. Że ma moc pomnażania, która w naturalny sposób nie jest złożona w naturze. Ale że jest kimś absolutnie niezwykłym. Ten znak był czytelny przede wszystkim dla najbliższego otoczenia Jezusa. Ci, którzy siedzieli daleko, mogli nawet nie wiedzieć o tym, co się stało, sądząc, że otrzymują chleb w naturalny sposób. Natomiast ci, którzy siedzieli najbliżej — a potem także ci ostatni — dowiedzieli się, że wydarzyło się coś absolutnie cudownego.

A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

Zauważmy, że cud, znak, który sprawił Jezus, wywołał nie ten skutek, o który Jezusowi chodziło. Pan Jezus chciał postawić uczestników i świadków tego cudu wobec pytania: „Kim jest Ten, który takiego znaku dokonał?” Natomiast oni potraktowali rzecz bardzo utylitarystycznie, z korzyścią dla siebie. Postanowili, że byłoby dobrze, żeby Jezusa obwołać królem, bo skoro rozmnożył chleb i ryby dzisiaj, zatem i jutro, i w przyszłości można będzie do Niego przyjść spodziewając się mniej więcej tego samego. Nie zastanawiali się, kim Jezus jest. Doszli do wniosku, że jest prorokiem takim, jak wielcy prorocy Starego Testamentu. Poprzestali tylko na swoich własnych doraźnych korzyściach.

Zwróćmy uwagę, że tak dochodzimy do problemu wiary. Mianowicie wiara, wiara w Boga może mieć to do siebie, że człowiek wierzący kieruje się w tej wierze tylko tym, co dla niego jest wygodne, i co dla niego jest korzystne. Tymczasem w spotkaniu ze sobą Pan Bóg chce nam ukazać horyzonty i perspektywy nowe, które nie zawsze przeczuwamy, za którymi nie zawsze idziemy. Bo wolimy poprzestać tylko na tym, co doraźne.

I potem mamy opis następnego znaku, który stanowi przygotowanie do wydarzenia, na które chcielibyśmy zwrócić szczególniejszą uwagę.

O zmierzchu uczniowie Jego zeszli nad jezioro i wsiadłszy do łodzi przepławili się przez nie do Kafarnaum.

Znów trzeba dobrze znać topografię Jeziora Galilejskiego, żeby sobie to wyobrazić. Jest późny wieczór, i uczniowie już pobierali te ułamki, nakarmiony tłum, łodzią odpływają do Kafarnaum na północnym brzegu Jeziora Galilejskiego.

Nastaly już ciemności, a Jezus jeszcze do nich nie przyszedł; jezioro burzyło się od silnego wiatru. Gdy upłynęli około dwudziestu pięciu lub trzydziestu stadiów, ujrzeli Jezusa krocącego po jeziorze i zbliżającego się do łodzi. I przestraszyli się.

W ciągu zaledwie kilku godzin uczniowie Jezusa są świadkami drugiego znaku. Pierwszy to było to cudowne nakarmienie ludzi, którzy byli głodni. Drugi — oto Jezus zbliża się do nich krocząc po jeziorze. Oba znaki miały służyć temu samemu, postawieniu pytania: „Kim jest Ten, na którego patrzą, i którego życia są świadkami?” Oni natomiast się przestraszyli.

On rzekł do nich: Ja jestem, nie lękajcie się!

Uczniowie słyszą słowa, które Bóg wypowiedział do Izraelitów przed przejściem przez Morze Czerwone. *Ja jestem* to jest imię Boga Jahwe. Imieniem Boga, tyle razy o tym mówiliśmy, jest Jego obecność. I to *nie lękajcie się!* Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam! Chrystus daje poznać, że kto ufa Jemu, nigdy nie jest sam. Zachęca ich do odwagi, która jest niczym innym, jak ufnością.

Chcieli Go zabrać do łodzi, ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu, do którego zdążyli.

Mamy zaledwie kilka godzin — i dwa bardzo ważne wydarzenia! I właśnie w kontekście tych wydarzeń będzie miało miejsce to, na co teraz chcemy zwrócić uwagę. Te obydwa znaki miały przygotować wystąpienie Jezusa, które potoczyło się w formie rozmowy z tymi, którzy byli świadkami Jego obecności, Jego nauczania.

Nazajutrz lud, stojąc po drugiej stronie jeziora, spostrzegł, że poza jedną łodzią nie było tam żadnej innej oraz że Jezus nie wsiadł do łodzi razem ze swoimi uczniami, lecz że Jego uczniowie odплыnęli sami. Tymczasem w pobliże tego miejsca, gdzie spożyto chleb po modlitwie dziękczynnej Pana, przyplynęły od Tyberiadu inne łodzie.

Kto z państwa był w Ziemi Świętej, a zwłaszcza jeżeli razem byliśmy w Ziemi Świętej, to pamiętajmy państwo że zawsze — może prawie zawsze, ale staram się, żeby było zawsze — gdy dojedziemy do Kafarnaum, siadamy tam pod drzewami, które tam tak obficie rosną, drzewami laurowymi, i czytamy właśnie ten tekst. I właśnie ten tekst brzmi zupełnie inaczej, bo wiemy: tu jest Kafarnaum, tam jest Tyberiada, tam jest miejsce rozmnożenia chleba i ryb. A więc to wszystko, o czym czytamy tutaj, co jest dla nas dalekie i trudne do wyobrażenia, to tam na miejscu staje się bliskie, i staje się niezwykle brzemienne w treść.

A kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma tam Jezusa, a także Jego uczniów, wsiadli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwnym brzegu, rzekli do Niego: Rabbi, kiedy tu przybyłeś?

Otóż ten to właśnie epizod szukania Jezusa będzie punktem wyjścia dla tego, o czym teraz będzie mowa. Mianowicie Jezus pozwala się odnaleźć, ale w zupełnie inny sposób, niż oczekiwali, niż spodziewali się tego ci, którzy Jezusa szukali. Ich dziwi to, że Jezus przybył do Kafarnaum w sposób, którego oni nie mogą odczytać, odgadnąć, w sposób zagadkowy. Ich dziwi to, co ich zaskakuje. Otóż bardzo często jest tak że chcieliśmy, żeby Pan Bóg nieustannie uwiarygadniał się wobec nas. Żeby nas zaskakiwał. Bardzo często chcielibyśmy, żeby Pan Bóg potwierdzał swoją obecność, swoją moc. Nie brakuje wśród nas takich, którzy chętnie uganiałoby się za rozmaitymi cudami.

Tymczasem to nie Bóg ma się uwiarygodnić wobec człowieka, lecz człowiek ma się uwiarygodnić wobec Boga. Jeżeli te kategorie zostaną przestawione to oczywiście i religijność, i pobożność zostaje postawiona na głowie. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy człowiek na przykład dotknięty jest jakimś nieszczęściem, cierpieniem, kryzysem, i kiedy stawia Bogu ultimatum, stawia Bogu warunek: „Albo mnie uzdrowisz, albo mi pomożesz — albo się rozstajemy, nie będę w Ciebie wierzył!” Otóż wbrew pozorom to wcale nie jest rzadka postawa, wcale to nie jest rzadkie nastawienie. I nie dotyczy ono tylko innych, ono dotyczy każdej i każdego z nas. Gdy przeżywamy coś trudnego wtedy chcielibyśmy, żeby Pan Bóg postąpił tak, jak my byśmy chcieli. A gdy dzieje się inaczej, wywołuje w nas bunt i rezerwę wobec Boga.

W odpowiedzi rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, żeście najedli się do syta.

Jezus doskonale odgaduje intencje tłumu. Nie ma nawet im tego za złe, tylko ukazuje, że dobrze zna ludzkie serca. To, co miało być znakiem, zbyt nie poruszyło uczestników tego cudu. Po prostu do syta się najedli. Wobec tego szukają Jezusa, by dzisiaj znów zaspokoił ich głód. I okazuje się, że w tym miejscu właściwie dialog Jezusa z tymi, którzy Go szukali, mógłby się skończyć. Szukacie Mnie z zupełnie innego powodu niż ten, o który Mi chodziło!

Ale Jezus nawet najbardziej osobliwe codzienne, powszednie okoliczności wykorzystuje do tego, żeby przekazać najbardziej wzniosłą i szlachetną naukę. Tak jest również i tym razem, bo mówi tak:

Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą nazaczył Bóg Ojciec.

Komentatorzy tych słów zadawali sobie pytanie: „Co to znaczy, że Pan Jezus jest naznaczony pieczęcią Ojca?” I starożytni Ojcowie Kościoła tłumaczyli tak. Że człowiek, który ma w ręku sygnet, którym odciskano wizerunek — miał taką wartość, jak pieczęć — że ten człowiek jest kimś autonomicznym względem tej pieczęci. I ten, który tą pieczęć otrzymuje, jest też kimś autonomicznym. Są to dwie różne osoby. A jednak istnieje pomiędzy nimi ta więź, ta łączność odbicia tego obrazu, tak że ten, który tę pieczęć otrzymał, jest uwiarygodniony przez tego, który ją daje. I w tych słowach Ojcowie Kościoła widzieli nawiązanie do misterium, do tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Jezus jest jak gdyby pieczęcią Boga, odbiciem Boga, odwzorowaniem Boga. A więc to, co czyni, czyni nie dlatego, że jest prorokiem Starego Testamentu, że jest jeszcze jednym wielkim człowiekiem, zaopatrzonym w niezwykle moce. Tylko czyni dlatego, że jest kimś absolutnie wyjątkowym. I właśnie ta absolutna wyjątkowość osoby Jezusa Chrystusa przesądza o absolutnej wyjątkowości jego czynów, i o absolutnej wyjątkowości jego posłannictwa. Jezus wskazując na to, że słuchacze i uczestnicy tego cudu Go szukają, daje poznać im: „Zastanówcie się kim jest Ten, który takie rzeczy czyni! Zastanówcie się że w tym, co już przeżyliście, i w tym, co teraz do was mówię, jest przedziwna obecność samego Boga.” Czytamy dalej:

Oni zaś rzekli do Niego: Co mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?

Są otwarci. Wiedzą, że patrzą doraźnie, w sposób zwyczajny, zwyczajnymi ludzkimi oczyma. Ale jednocześnie chcą dowiedzieć się czegoś więcej. Są podatni na to „coś więcej”, które przynosi Jezus.

Jezus odpowiadając rzekł do nich: Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał.

A więc te znaki były nie tylko po to, by uczniów zaskoczyć, zachwycić, spowodować ciekawość z ich strony. Nawet nie tylko po to, by ich nakarmić. Wiadomo, że człowiek nakarmiony jednego dnia na drugi dzień jest równie głodny, jak wczoraj. A więc chcąc wychodzić naprzeciwko ludziom trzeba by codziennie dokonywać cudownego nakarmienia. Jezus zwraca uwagę na to, co najważniejsze. Mianowicie chodziło o to, abyście uwierzyli w Tego, którego Bóg posłał. To jest sedno i centrum tych czynów i słów Jezusa Chrystusa. Jezus chce, żeby spotkanie z Nim skłoniło słuchaczy, uczestników do postawienia sobie tego najważniejszego pytania.

I to jest w gruncie rzeczy problem do dnia dzisiejszego. Ludzie są zainteresowani Jezusem, mogą o Nim mówić, mogą Go nawet podziwiać. Ale nie zawsze mają prawdziwy wizerunek, prawdziwy obraz i rzeczywiste pojęcie o Jezusie Chrystusie. Bo gdy się dochodzi do tego, co stanowi fundament wiary chrześcijańskiej, że Jezus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, to wtedy okazuje się, że wyobrażenia wielu zawodzi, i wiara wielu zawodzi, i wtedy czy to cicho, czy głośno mówią, że to niemożliwe. Że w Jezusie można widzieć kogoś nadzwyczajnego, człowieka — ale tylko człowieka. Natomiast żeby Bóg stał się człowiekiem — czyli ta tajemnica Boga, który przyjmuje cielesność, ona tak w starożytności, jak i dzisiaj, wciąż wywołuje bunt i zgorszenie. A Jezus wiedząc o tym, i czując to, idzie jeszcze dalej.

Rzekli do Niego: Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Co zdziałasz?

Wczoraj, zaledwie wczoraj, Jezus dokonał rozmnożenia chleba i ryb. Ale tamto było wczoraj! A dzisiaj co zrobisz? I od razu Mu sugerują:



Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba.

Sugerują Mu: skoro ojcowie nasi, czyli Izraelici na tysiąc dwieście lat przed Chrystusem byli karmieni manną przez czterdzieści lat, i to był prawdziwy cud na pustyni, to wobec tego Jezus, jeżeli ma dokonać równie ważnego znaku, powinien ich też karmić — jeżeli nie manną, to innymi produktami — ale też przez całe pokolenie. A więc powinien dokonać czegoś równie ważnego, i równie brzemiennego w skutki jak to, co się działo za czasów Mojżesza.

Co oni sugerują Jezusowi? Sugerują, żeby stał się nowym Mojżeszem. Na co Jezus odpowiada:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu.

W ten sposób po raz pierwszy Pan Jezus zapowiada nową rzeczywistość. Nawiązując do cudownego nakarmienia, i nawiązując do daru manny na pustyni, zapowiada nowy dar. Nowy dar, który jest daleko większy niż cudowne rozmnożenie chleba i ryb, i który jest daleko większy, niż cudowne nakarmienie Izraelitów przez Mojżesza podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej. Eucharystia — bo o niej tutaj mowa — jest darem, który przewyższa wszystko inne. A żeby do tej zapowiedzi przygotować słuchaczy i świadków, Jezus dokonuje cudu rozmnożenia chleba i ryb, i Jezus ukazuje się jako Pan natury na Jeziorze Galilejskim. W ten sposób przygotowuje swoich uczniów, i jednocześnie przygotowuje tych, do których kieruje swoją eucharystyczną zapowiedź.

Rzekli więc do Niego: Panie, dawaj nam zawsze tego chleba! Odpowiedział im Jezus: Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie. Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić wolę swoją, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym. To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.

W tych niezwykłych słowach, które przekazuje nam Jan, widać bardzo wyraźne wskazanie na naturę Eucharystii. W najprostszych słowach można to powiedzieć, streścić mniej więcej tak. Gdy Jezus rozmnożył chleb i ryby, zaspokoił głód tych świadków cudu tylko na kilka czy kilkanaście godzin. Dlatego, że nazajutrz znów byli głodni, i Go szukali. Gdy Mojżesz karmił manną pokolenie Izraelitów na pustyni, to karmił je przez czterdzieści lat. Ale to nie zabezpieczyło ich przed śmiercią! Manna była darem w doczesności. Natomiast chleb, o którym mówi Jezus, ukierunkowuje ku przyszłości. Chleb, o którym mówi Jezus i który zapowiada, chleb, którym ma być On sam, ukierunkowuje ku Zmartwychwstaniu. W ten sposób Jezus wskazuje pośrednio na swój los, na swoją mękę, śmierć, i także na Zmartwychwstanie.

A więc Eucharystia staje się pokarmem na życie wieczne. Tu można by użyć takiego bardzo prostego porównania, bardzo prostego obrazu. Najlepiej Eucharystię rozumieją nie ci, którzy o niej mówią, tylko ci, którzy się nią karmią! Jeżeli chcemy zrozumieć, czym jest wieczność przyobiecana przez Boga, jeżeli chcemy jej doświadczyć, to gdy przyjmujemy Eucharystię, to po jej przyjęciu człowiek doświadcza czegoś z życia, które jest w pełni Boże. I tutaj pod tym względem jest to doświadczenie, jeżeli tak można powiedzieć, nie do przekazania, nieprzekazywalne. Być może są wśród nas tacy, którzy odkryli, odczuli taki blask i moc Eucharystii. Kiedy to człowiek przyjmuje Ciało Pana, i kiedy przyjąwszy Ciało Pana wchodzi jakby w inną rzeczywistość. W jakąś taką błogość, po której trzeba wrócić do normalnego, doczesnego świata. I Jezus wskazuje na związek Eucharystii z życiem przyszłym. Nie potrafimy powiedzieć, jak to życie będzie wyglądało. Ale coś z tego szczęścia, coś z tej błogości jest wtedy, gdy Eucharystia staje się naszym pokarmem. I następuje zwrot:

Ale Żydzi szemrali przeciw Niemu, dlatego że powiedział: Jam jest chleb życia, który z nieba zstąpił. I mówili: Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakżeż może On mówić: Z nieba zstąpiłem.

Otóż to pokolenie, które żyło w czasach Jezusa, miało znacznie trudniej, niż my. Patrzyli na Jezusa człowieka — a my znamy Jezusa z perspektywy wiary. Im było bardzo trudno uwierzyć, nie możemy się specjalnie dziwić. Dla nich człowieczeństwo Jezusa było przeszkodą w uznaniu jego Bóstwa. Dla nas Bóstwo Jezusa bywa przeszkodą w uznaniu jego człowieczeństwa. Nasz dylemat jest odmienny, niż ich. Ale ten dylemat, o którym tutaj mowa, Jezus próbuje przezwyciężyć. Mówi tak:

Nie szemrajcie między sobą! Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskreszę go w dniu ostatecznym.

Jezus nie tłumaczy, jak Eucharystia jest możliwa, nie wyjaśnia, nie uzasadnia. Jezus zapowiada, że Eucharystia jest możliwa! I że jest pokarmem na życie wieczne, pokarmem nieśmiertelności. Zostanie Eucharystia nazwana pokarmem aniołów. Ale jest przede wszystkim pokarmem ludzi, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i otrzymują w ten sposób pokarm w drodze do Niego. I dalej:

Napisane jest u Proroków: Oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do Mnie. Nie znaczy to, aby ktokolwiek widział Ojca; jedynie Ten, który jest od Boga, widział Ojca. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne.

W tych trudnych dla nas słowach Jezus wprowadza cały czas swoich słuchaczy w tajemnicę życia wiecznego, w tajemnicę życia, które przekracza ramy doczesności. Pokazuje im Eucharystię jako coś, co jest ukierunkowane ku Zmartwychwstaniu i życiu wiecznemu. I dalej następuje sedno nauczania Pana Jezusa na temat Eucharystii:

Ja jestem chlebem życia. Ojcowie wasi jedli manę na pustyni, ale poumierali. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

Jezus coraz bardziej zbliża słuchaczy do tego, czym jest Eucharystia. Mówi rzeczy i sprawy, o których nikt przedtem tak nie mówił. Mianowicie, że w chlebie jest On sam obecny w tajemniczy sposób. Że spożywając ten chleb, przyobiecany przez Niego, człowiek wchodzi w wyjątkową łączność z Nim samym.

Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?

A więc pojmują wszystko fizykalnie. A Jezus przenosi wszystko na poziom duchowy. Spotykają się ze sobą dwa sposoby myślenia, dwa sposoby wyobrażenia, dwa sposoby odczuwania. Podobnie jest i dzisiaj. Gdy mamy konsekrowany kawałek chleba, dla jednych jest to świadectwo Bożej obecności, Chrystusowej obecności, dla innych to jest biały opłatek który usposabia, uzdalnia ich do zadania tego samego pytania: „Jak On może nam dać swoje ciało do spożycia?” Jezus na to pytanie nie odpowiada bezpośrednio. Odpowiada pośrednio, ale odpowiada bardzo jasno. Mówi tak:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki.

To jest najpełniejsza Jezusowa zapowiedź Eucharystii. Ewangelista dodaje tak:

To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.